

Studenckie lata bohemisty

Kasia Szewczyk: Pod koniec czerwca wróciłeś z Polski do Liberca. W Warszawie spędziłeś rok akademicki, gdzie w ramach swoich studiów doktoranckich prowadziłeś zajęcia dla bohemistów na Uniwersytecie Warszawskim. Jakie są Twoje wrażenia z bycia wykładowcą na uniwersytecie w Polsce?

Martin Veselka: Zdecydowałem się pojechać do Warszawy, bo pomyślałem, że może to być ciekawe doświadczenie, i dla mnie, i dla tamtejszych studentów. Prowadziłem seminarium z ekspresywności językowej na przykładzie współczesnej prozy polskiej i czeskiej oraz zajęcia ze współczesnego mówionego języka czeskiego. Studenci jak wszędzie – byli różni. Jedni leniwi, a inni ambitni. Znalazło się kilku studentów którzy mieli bardzo dobrą wiedzę z języka i kultury. Wtedy czułem się bardzo usatysfakcjonowany, zarówno jako Czech, jak i pedagog.

Na bohemistycę i polonistycę jest sporo studentów, którzy nie okazują wielkiej pasji w tych dziedzinach. Myślę, że to kierunki raczej dla pasjonatów. Najbardziej było mi przykro, kiedy studenci nie przychodzili na zajęcia. Zapisali się i to wszystko. Dużo wyniosłem z tych zajęć też dla siebie. Poruszaliśmy np. tematy z historii Łemków czy handlu z Ukrainą, a więc to, co w Czechach nie jest znane.

Współpracowałeś tam nie tylko ze studentami, ale i polską kadrą. Jak ją wspominasz?

Pozytywnie. Była to raczej młoda kadra. Na komunikację z nimi nie mogę się skarżyć, bo zawsze odpisywali na maile lub byli chętni do spotkań. Generalnie byli bardzo pomocni. Nie ingerowali jednak za bardzo w mój program, miałem raczej absolutną swobodę co do nauczania. Konsultowałem się ze swoim czeskim promotorem.

A czy było coś, co szczególnie Ci się nie spodobało podczas tego pobytu?

Bardzo przeszkadzał mi brak różnych książek, zwłaszcza polskich tłumaczeń czeskiej literatury, w bibliotece uniwersyteckiej. To bardzo komplikowało nam zajęcia. Wielkim problemem jest, że dostępny jest np. tylko 1 egzemplarz, często nawet nie do wypożyczenia. A dostęp do literatury to przecież podstawa skutecznych studiów.

Czy w Warszawie uczestniczyłeś w spotkaniach z polskimi pisarzami?

Niestety nie, ale chodziłem na spotkania z czeskiemi. Na przykład z Petrą Hůlovą. Podpisała mi książkę i bardzo cieszyła się, że spotkała jakiegoś Czecha. Zdarzyło mi się uczestniczyć w spotkaniach z polskimi osobowościami, ale wadą takich spotkań jest to, że przychodzi na nie mnóstwo ludzi. Nie lubię chodzić do takich miejsc.

Domyślam się, że masz swoich ulubionych polskich autorów.

Jest ich wielu, ale przede wszystkim lubię polskich poetów – na przykład twórczość Różewicza i Miłosza. Bliski jest mi też K. K. Baczyński, R. Wojacek i J. Czechowicz.

Dziś rozmawiamy po polsku, bo bardzo dobrze znasz nasz język. Jestem ciekawa czy obecnie czytasz już tylko oryginały, czy raczej czeskie tłumaczenia?

Mimo wszystko czytam więcej literatury polskiej po czesku. Jeśli nie potrzebuję ich porównać, jest po prostu łatwiej i szybciej.

W Czechach jest kilku bardziej znanych polskich pisarzy. Do tej grupy należą Andrzej Sapkowski czy Olga Tokarczuk. Czy polska literatura jest popularna w Republice Czeskiej?

Jest niewielkie, ale chyba stabilne grono tłumaczy i czytelników, którzy lubią polską literaturę. Myślę, że wydawnictwa czeskie są pozytywnie nastawione na współpracę z polskimi autorami i na tłumaczenia. Nie znam dokładnych danych, ale wydaje mi się, że każdego roku pojawia się od 5 do 10 polskich książek na czeskim rynku. To raczej sporo. Znani są A. Sapkowski, O. Tokarczuk, ale też S. Lem czy S. Mrożek.

Czy polecasz polskich autorów swoim znajomym tutaj?

Muszę przyznać, że robiłem to głównie wcześniej, bo ostatnio niestety brakuje mi okazji do rozmów o polskiej literaturze u nas.

A gdybyś miał polecić czeską literaturę lub czeskich pisarzy Polakowi, który nie miał jeszcze z nimi kontaktu, co by to było?

Gdyby się w to wgłębiać to byłby ich cały szereg. Najważniejsze jest, komu osobiście się poleca, a nie czy jest to Polak czy Niepolak. Jeżeli miałbym wybrać tylko kilku pisarzy, dobrze reprezentujących czeski dorobek w europejskiej tradycji literackiej, to nie byłbym chyba zbyt oryginalny - myślę, że obok „Szejka” Haška, Hrabala i Havla - dysydenta i prezydenta, jest to przede wszystkim czeska poezja z mocną linią: K. H. Mácha – O. Březin – V. Holan, na czele. Chociaż ich najlepiej czytać po czesku... i jeszcze lepiej będąc Czechem.

Wróćmy jeszcze proszę do czasu Twoich studiów. Mimo, że jesteś z Liberca, to naukę języka polskiego rozpoczęłeś na wymianie studenckiej, co ciekawe, w Lipsku.

Muszę wspomnieć, że krótkie, ale nie bez znaczenia spotkanie były już wcześniej, właśnie tutaj w Libercu z racji na bliską granicę z Polakami. Zdarzało mi się spotkać polską grupę, z którą się nie dogadaliśmy. Było mi trochę głupio, że z narodem, który jest tak blisko i z którym należymy do grupy języków zachodniosłowiańskich, mamy trudności w porozumiewaniu się.

Potem, kiedy pojechałem na wymianę do Niemiec, postanowiłem uczyć się polskiego. Nie miałem wtedy tak dużo pracy, a chciałem nauczyć się nowego języka. Pierwszy bodziec to przede wszystkim chęć czytania polskiej literatury w oryginale. W Lipsku zgłosiłem się na kurs polskiego dla pierwszego roku tamtejszych studiów slawistycznych. W mojej grupie było dużo osób, które miało korzenie polskie - ich rodzice albo dziadkowie byli emigrantami. Praktycznie nie było tam, z kilkoma wyjątkami, prawdziwych Niemców.

Jak wspominasz relacje z nimi?

Oni organizowali w Lipsku różne spotkania związane z polską kulturą. Gotowali polskie dania.

Piło się żubrówkę. W tych chwilach mogli wyrazić się jako Polacy, ale ich tryb życia czy poglądy raczej nie odpowiadały ich polskimi rówieśnikom. Sądzę, że mentalnie już byli Niemcami.

Później podczas swoich studiów magisterskich znowu miałaś bliższy kontakt z Polską. Przez rok studiowałaś we Wrocławiu. Jak wspominasz swoją naukę tam?

Na 5 roku pojechałem znowu na wymianę, tym razem do Polski – do Wrocławia. We Wrocławiu oprócz pisania pracy magisterskiej, niezwiązanej z polskim, uczestniczyłem w wielu zajęciach polonistycznych, germanistycznych i slawistycznych. Podobało mi się podejście do Czechów, ale i w ogóle do obcokrajowców uczących się polskiego. Polacy doceniali i szanowali ten fakt, a to duża motywacja do nauki. Jeśli chodzi o edukację, to myślę, że w ogóle Europa Środkowo-Wschodnia jest w miarę na poziomie. Znałem Polaków, też z Erasmusa w Pradze i zazwyczaj posiadali oni dużą wiedzę, byli raczej zainteresowani poznawaniem czy podróżami. Inaczej niż Europa Zachodnia, której mieszkańcy są raczej bierni. Powiedziałbym, że solidne podejście do kultury i literatury, to to, co nas Środkowoeuropejczyków łączy.

Jestem pewna, że masz wiele spostrzeżeń na temat mieszkańców różnych państw, a chociażby ich podejścia do edukacji. Chciałabym jednak zmienić trochę punkt widzenia i zapytać z jakimi opiniami o Czechach spotkałaś się będąc w Polsce?

Główną różnicą jest, że Czesi nie są tak nieznani dla Polaków. Spotykali ich gdzieś na wakacjach, w pracy, albo przez znajomych. Już nieco mniej znana jest dla Polaków kultura czeska. Czasami stało się, że ktoś pomylił Czechów ze Słowacją, np. że kofola to słowacki napój, albo złoty bażant to czeskie piwo. Zdarzyło się, że ktoś opowiadał, że był w Tatrach i przeszedł na czeską stronę.

Dużo osób myśli, że nie lubimy Polaków za 1968. Ale ja myślę, że to mit. Wiemy, że Polacy wykonywali rozkaz ZSRR. Albo czasy związane z Cieszynem – 1919 i 1938. Powiem, że mało który Czech wie o historii Śląska Cieszyńskiego. A Polacy myślą, że to jest powodem naszej antypatii. Generalnie się mówi i zgodziłbym się, że Polacy nie należą do naszych ulubionych narodów, ale myślę, że młodzi Czesi mają często bardzo pozytywny stosunek do młodych Polaków.

A jakie cechy zauważyłaś u nas, podczas tych prawie 2 lat spędzonych w Polsce?

Wszystko, co powiem, jest oczywiście stereotypowe i uogólniające, ale pewne podstawy w rzeczywistości posiadają, inaczej by nie powstały. W Polsce często obowiązuje pewien formalizm, który nie pozwala się wam otworzyć, bo jest przymus pewnych tradycji. Czesi są bardziej otwarci i krytyczni wobec samych siebie. Polak ma pewną granicę i czegoś nie powie, chociaż tak myśli. To trochę niezdrowy stan, chociaż pewnie ciężko to zmienić, bo jest to już wpojone w społeczeństwo. Zauważyłem też znaczącą różnicę między polskimi mężczyznami a kobietami.

Na czym ona według Ciebie polega?

Mężczyźni są nieco podobniejsi do Czechów – towarzyscy i otwarci, a kobiety bardziej indywidualistyczne i zamknięte. Czeszki są bardziej otwarte i komunikatywne. To prawda, że Czech nie zawsze jest otwarty wobec innych narodów, ale prawdą jest, że szybciej zintegruje się z Polakiem, który przyjedzie sam. U nas jest dość zwyczajne, że w knajpie ktoś cię zagada i nie musi to być od razu zboczeniec czy wariat. Jak byłem kiedyś ze znajomymi Polakami na Žižkovie, to dołączyli do nas obcy Czesi, z którymi rozmawialiśmy i było

normalnie. A w Polsce, kiedy zaproponowałem żebyśmy się do kogoś dosiedli, mój pomysł został kilkakrotnie natychmiast odrzucony jako głupi. Wypada jednak podkreślić, że nie jestem socjologiem albo psychologiem i że jest to tylko garstka moich prywatnych obserwacji.

Czy planujesz jeszcze dłuższy powrót do Polski, aby nadal poznawać Polaków i poszerzać swoją wiedzę o naszej literaturze?

Na chwilę obecną nie. Planuję jeździć do Polski co jakieś dwa miesiące, nie tylko ze względów osobistych, ale też zawodowych. Zajmuję się językiem, literaturą i kulturą, więc wyjazdy do Polski są nawet wskazane.